



To był bieg (13): Pomiędzy kęsami hot doga (wideo)

data aktualizacji: 2020.03.18



Sezon żużlowy miał rozkręcać się na dobre, gdy świat z powodu niebezpiecznego dla człowieka wirusa nagle stanął w miejscu. Dziś na stadionie Foxhall Stadium w Ipswich zdążył odbyć się Media Day, na którym miejscowe „wiedźmy” zaprezentowały nowy skład.

W zestawieniu znalazł się trzykrotny indywidualny mistrz świata, Australijczyk Jason Crump.

Po pięciu miesiącach wyczekiwania jesteśmy stęsknieni za żużlem na żywo. Nasza cierpliwość niestety została wystawiona na ciężką próbę. Chichot losu spowodował, że u progu nowego sezonu wszystkim czym możemy złagodzić apetyt na żużel, to powrót do widowisk z przeszłości m.in. w naszym cyklu „To był bieg”. Naszym dzisiejszym bohaterem będzie powracający na tor Jason Crump.

Gdy po ośmioletnim rozbracie z profesjonalnym speedwayem popularny Ginger obwieścił światu, że wraca na poważnie do speedway'a, zaszokował ta wieścią wszystkich. Tym bardziej nie mogliśmy doczekać się nadejścia nowego sezonu i zobaczyć, jak dawny mistrz poradzi sobie z modern speedway'eym. Na odpowiedź na to pytanie musimy jeszcze poczekać i pozostaje nadzieja, że nadejdzie ona jak najszybciej. Jason Crump twardo stąpa po ziemi i podkreśla, że w wieku 40-kilku lat nie jest w stanie z powodzeniem walczyć w mistrzostwach świata. Zresztą nie ma takich planów, ani takiej motywacji. Dlaczego zatem wrócił? Złożyło się na to kilka faktów. Przede wszystkim wychował dzieci, a jednocześnie nie jest za stary, aby wsiąść na motocykl. - *To jest ostatni moment abym to zrobił. Jeśli nie zdecydowałbym się teraz, to za kilka lat byłoby za późno. Nie chciałem mieć poczucia utraconej szansy. Chciałem wrócić do tego przyjemnego zgiełku. On uzależnia.*

Funkcjonowałem w tym świecie niemal całe swoje życie, bowiem gdy byłem dzieckiem towarzyszyłem ojcu na zawodach. Uwielbiam klimat parkingu, zawodów i w ogóle żużla. Chcę cieszyć się żużlem, przebywać z chłopakami w parkingu i być kimś w rodzaju ich mentora. Najważniejsze, że rodzina - na czele z żoną Mel - uważa, że to jest dobra decyzja - podkreśla Jason Crump.

Dziś w naszych wspominkach będzie wyścig oczywiście z udziałem Jasona Crumpa. Wyścig z jego najlepszego sezonu w karierze. W 2006 roku Australijczyk był prawdziwym dominatorem światowych torów. Dominował na każdym froncie. W cyklu Grand Prix dosłownie zmiażdżył konkurencję, a w ligach był maszyną do zdobywania punktów. Żużlowym terminatorem. Bez litości, regularnie dowoził zwycięstwa i wpisywaliśmy mu do programu same trójki. W lidze polskiej poprowadził wrocławski Atlas do tytułu mistrza Polski i wykręcił najwyższą średnią w historii swoich występów na polskich torach.

Inaczej miała się sytuacja z Crumpem w lidze szwedzkiej. Od 2004 roku zdecydował, że ogranicza jazdę na szwedzkich torach i będzie zawodnikiem na telefon, do zadań specjalnych. - *W 2006 roku umówiliśmy się z Wirebrandem, że gdy będzie mnie potrzebował, aby ratować sytuację w tabeli, to dzwoni, a ja wtedy przyjadę* - tłumaczył Crump. - *Liga szwedzka jeździ we wtorki, natomiast mecze Belle Vue rozgrywane są w poniedziałki. Gdy do tego wypadła akurat runda mistrzostw świata oraz liga polska, obciążenia były niesamowite. Zdarzało się, że ponad tydzień byłem w podróży. We wtorek Szwecja, środa, czwartek Anglia, następnie z marszu na trening Grand Prix np. we Włoszech, następnego dnia trudny mecz w Polsce, w poniedziałek rano przelot do Anglii, gdzie kolejny dzień zakończyłem grubo po północy, aby za trzy godziny znów wstać, pojechać na lotnisko i z rana wylecieć na kolejny mecz w Szwecji. Nie jestem jeszcze starym zawodnikiem, ale dobijam do trzydziestki, mam rodzinę i chcę w końcu wywalczyć tytuł mistrza świata* - argumentował Crump na wiosnę 2004 roku. W trzech poprzednich latach zdobył trzy pod rząd srebrne medale i stał pod wielką presją przełamania zawodnika z łatką największego przegranego. - *Najważniejsze, że dla moich dzieci nie ma to żadnego znaczenia, czy zostaną mistrzem świata, czy też nie. Na drugi dzień po powrocie z Hamar w 2003 roku, gdzie na samym finiszu przegrałem złoto z Nickim Pedersenem, wróciłem do domu i moje dzieci kochały i lubiły mnie dokładnie tak samo, jak przed wylotem do norweskiej łodzi wikingów* - śmiał się Jason Crump, który wywalczył w końcu swój wymarzony tytuł mistrza świata, a dokonał tego rok później, właśnie na charakterystycznym norweskim obiekcie, gdzie na finiszu minimalnie okazał się lepszy od odwiecznego rywala, Tonego Rickardssona.

Dwa lata później król był już tylko jeden. Crump dzielił i rządził na światowych torach. Był to sezon, w którym po siedmiu latach wrócił do włoskiego GM-a, czyli decyzja okazała się strzałem w dziesiątkę. Zimą miał bardzo krótki odpoczynek i szybko wrócił do Europy, zadbać o wszelkie przygotowania do sezonu. Już w lutym testował we Włoszech nowy sprzęt, a w marcu był przygotowany na ostatni guzik. Od pierwszych dni sezonu był bezlitosny dla rywali i notował komplet za kompletem. Formę utrzymał do późnego października i był to jeden z najwspanialszych pokazów siły i regularności w historii speedwaya.

Wyścig, który dziś pokazujemy odbył się w półfinałach szwedzkiej Elitserien. Rywałami miejscowej Pirateryn była ekipa Crumpa - VMS Elit z Vetlandy. Dziś pokazujemy pojedynek z szarej codzienności żużlowca. Nie z mistrzostw świata i wielkich salonów, ale zwykłego meczu ligowego, czyli to co jest solą każdego żużlowca. Bo to liga i budowanie formy z dnia na dzień jest receptą by sięgać po szczyty. Z takiej zasady wychodził również Crump. - *Nie wierzę, że zawodnik, który będzie oszczędzał się w lidze będzie potrafił wygrywać w mistrzostwach świata* - zaznaczał Crump. Australijczyk należał do tytanów pracy. W 1997 roku, gdy miał zaledwie 22 lata jeździł równocześnie w pięciu ligach, na długich torach oraz zimą w Australii. Gdy trzy miesiące temu robiłem zestawienie wszystkich startów Crumpa z 1997 roku byłem przekonany, że będzie to rekord liczby odjechanych

zawodów w erze speedwaya zapoczątkowanej od 1990 roku, czyli otwarcia granic polskiej ligi dla obcokrajowców. W 2006 roku pewien polski żuźlowiec był jednak pod tym względem od Crumpa lepszy. Vetlanda pokonała w półfinale Piraterne, a w finale zmierzyła się z obrońcą tytułu ekipą Vastervik. W tych najważniejszych rozdaniach sezonu brylowali Polacy i była to zapowiedź nadchodzącej polskiej dominacji. Mecz był pięknym spektaklem, w którym nie brakowało wielkich nazwisk. Tamten czas był złotym okresem ligi szwedzkiej. Najlepszym w jej historii. Startowali wszyscy najlepsi, były najwyższe kontrakty i najliczniejsza publika. Tony Rickardsson, narodowy szwedzki bohater był wtedy bardzo popularny. Produkty z jego wizerunkiem jak np. płyty CD były dostępne nawet na stacjach benzynowych. Podobna sztuka nie udała się polskiemu żuźlowcowi we własnym kraju. Może wkrótce.

Jason Crump - bohater dzisiejszego odcinka - jest emocjonalnym facetem. Przez wszystkie lata kariery najważniejsza była dla niego najbliższa rodzina, ale lubił tworzyć wokół siebie także żuźlową rodzinę. Należały do niej osoby, które mu pomagały od najmłodszych lat. Byli to różnej maści działacze, dziennikarze oraz czynni i byli zawodnicy, od których czerpał wiedzę o żuźlu: Peter Shroock, Simon Wigg, Jimmy Nilsen, Brian Karger, Per Jonsson, czy Martin Hagon. Wielu z nich poznał za dzieciaka. Gdy w latach 80. w parkingu Swindon Robins kręcił się przy motocyklach słynnego ojca - Phila Crumpa. To właśnie z Simonem Wiggem, w dużym i pojemnym autobusie Anglika, jako nastolatek wyjeżdżał na niemieckie długie tory, aby poznawać różne i specyficzne obiekty zanim trafi do ligi polskiej. To właśnie z Jimmym Nilsenem założył wspólny team w Grand Prix w 2001 roku. To właśnie Pera Jonssona miał za swojego żuźlowego mentora, i to właśnie Brian Karger był jego najbardziej zaufanym tunerem. Crump miał zupełnie inne zachowania w stosunku do ludzi z kręgu znajomych, a inne do tych spoza kręgu. W tym aspekcie zachowywał się zupełnie odmiennie niż np. Greg Hancock. Do ludzi spoza kręgu zaufania był trudno dostępny, nie był przyjacielski i nie był wylewny. Miał skupioną i bojową minę oraz skrzętnie krył tajemnice prywatne i zawodowe. Gdy dziennikarz spytał Crumpa co zmienił w motocyklu, że ten zaczął jechać, lubił zażartować, że dołał świeżego paliwa. W stosunku do polskich dziennikarzy trzymał dystans i był nieufny. Niewiele mówił zaś dopytywał, kto kim jest i dla kogo pisze. - *Wiem, że w Polsce za mną nie przepadają, ale jestem pewien, że doceniają mnie jako zawodnika. Wiedzą, że jestem typem gościa, który zostawia serce na torze w każdym wyścigu niezależnie od rangi rozgrywek* - podkreślał Crump, który bardzo prosto podchodził do wyzwań w swojej karierze. - *Chcę wygrać każdy wyścig, do którego wyjeżdżam. Gdy przestanę czuć ten głód, wtedy będę wiedział, że to koniec* - mówił przed laty i tak dokładnie było w 2012 roku.

Crump obok grupy przyjaciół miał również grupę osób, z którymi najmniej chętnie nawiązywał relację. Do tej grupy należał z pewnością Ryan Sullivan. Rówieśnik i krajan Crumpa, z którym rywalizował jeszcze na australijskich torach w czasach, gdy mieli po piętnaście lat. Dzisiejszy zaprezentowany przez nas pojedynek jest z udziałem właśnie obu panów. Pojedynek palce lizać. W całej okazałości uwidacznia arsenal Crumpa. Uwielbiam ten wyścig z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że miałem okazję widzieć go na żywo i wywarł na mnie ogromne wrażenie. Poza tym uwielbiam tor w Motali. Jest on szybki, ale bardzo techniczny. Crump nigdy wirtuozem techniki nie był, ale na przestrzeni lat dopracowywał swój ofensywny styl do tego stopnia, że na każdym torze czuł się swobodnie i mógł jeździć w każdym miejscu toru, i w każdych warunkach.

Uwielbiam także szwedzkie hot dogi. Bo są proste i smaczne. Tak samo uwielbiam tamtejszy klimat żuźla. Gdzieś pomiędzy drzewami prosty stadionik, ale za to ze świetnym torem do ścigania. Nie za długim, ale i nie za krótkim. W przerwie między biegami lubię zrobić szybki skok do prowizorycznej stadionowej gastronomii, czyli małego garnka z wodą na palniku, a w nim grzejące się parówki. Sympatyczna starsza pani sprawnym ruchem łowi parówkę, następnie pakuje ją do małej słodkiej bułeczki i danie gotowe! Jeszcze tylko trochę ketchupu według własnego uznania i można wracać na trybuny. A teraz wyobraź sobie: stoisz w półmroku, bliźutko za bandą - jak to w Szwecji, stoisz na

niewielkim wzgórk i zziębnięty zasuwasz ciepłego hot-doga, a między łąpczywymi kęsami najlepsza wersja Jasona Crumpa. Delicje.

źródło: inf. własna

Źródło: <https://www.speedwaynews.pl/aktualnosci/item/67786-to-byl-bieg-13-pomiedzy-kesami-hot-doga-wideo>